

JANINA JARZYNA

ur. 1930; Brześć nad Bugiem



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, PRL, Lublin, Klub Międzynarodowej Książki i Prasy w Lublinie, ulica Gliniana, edukacja, gimnazjum krawieckie, Państwowa Szkoła Instruktorów Teatrów Amatorskich, działalność kulturalna, życie kulturalne, kultura w Lublinie, Eleonora Frenkiel-Ossowska (1898-1982), ulica Zielna, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej

Zamieszkaliśmy w Lublinie w 1944 roku

Myśmy byli w Lublinie już w 1944 roku. Zamieszkaliśmy na [ulicy] Glinianej. I mama od razu, natychmiast załatwiła nam szkoły. Bardzo chyba zdrowo myślała, bo myślała o tym, żeby nam dać jakiś zawód. Żebyśmy mieli za co żyć. Tata już nie mógł tak pracować, jak pracował. Już nie mieliśmy ani domu, ani właściwie niczego. Wobec tego brat poszedł do budowlanki a ja poszłam do gimnazjum krawieckiego. Oczywiście była to straszna dla mnie historia, bo już nigdy w życiu nie byłam związana ze szkołą krawiecką. Tylko skończyłam gimnazjum, maturę robiłam już gdzie indziej zupełnie. To była dla mnie katorga, bo ja po prostu interesowałam się zupełnie innymi sprawami. Niemniej, w tej szkole właśnie krawieckiej mieliśmy też wspaniałych nauczycieli, jak to po wojnie. Był pan Janusz, świeży, wspaniały człowiek, bardzo mądry, bardzo oddany regionalnym sprawom. I myśmy w tej szkole z koleżankami, z taką grupą koleżanek cały czas kombinowały i robiły różne przedstawienia, recytacje, imprezy. Bo to już we mnie gdzieś tam tkwiło od dziecka. No i jak Ministerstwo Kultury otworzyło dwie szkoły w Polsce, w Krakowie i w Lublinie - szkoły, które kształciły organizatorów działalności kulturalno-oświatowej, to natychmiast do tej szkoły zostałam przyjęta. Było nas tylko dwadzieścia dziewięć osób, natomiast muszę się tym pochwalić – w równoległej szkole w Krakowie chodził Skrzynecki, ten wspaniały Piotr Skrzynecki. Tak że bardzo się cieszę, bo wtedy rzeczywiście odżyłam, wtedy zetknęłam się z całą plejadą wspaniałych nauczycieli akademickich. To był profesor Morawski, romanista, jego żona pani Morawska, Pleśniarowicz, literat wspaniały, pan Kawyn, polonista, to wszystko profesorowie uniwersyteccy. Poza tym wszyscy tacy bardzo ważni ludzie teatru. A więc sama dyrektor, to była pani Eleonora Frenkiel-Ossowska, aktorka. Ta szkoła mieściła się w

jej domu, w pięknym, dużym, przedwojennym domu, róg Wieniawskiej a Zielnej. Z ogromnymi takimi pomieszczeniami, holem, gdzie my egzystowaliśmy i szkoła teatralna, z takimi ludźmi jak pani Stefańska, pan Michnikowski, pan Gołębiowski, pan Siemion. Tak że to był też najwspanialszy okres w moim życiu, mimo że tyranie było okropne. No i reżyserzy: pani Modrzewska, była żona Leona Schillera. Pan Strzelecki, wspaniały reżyser, pan Maksymilian Chmielarczyk, no i masę aktorów, pani Bujno, która uczyła nas dykcji. Pani Kaniorowa, która nas uczyła tańców ludowych, a jednocześnie pan Fabian, który był choreografem w operetce, uczył nas tańca klasycznego. Już nie wszystkich pamiętam, bardzo ich za to przepraszam, ale to byli ludzie z ogromną wiedzą, kulturą, umiejętnością przekazywania swojej wiedzy.

Szkoła dała nam ogromną wiedzę. A poza tym w pewnym sensie wykształciła w nas umiejętności recytacji, reżyserowania, znajomości tańca, cały szereg takich rzeczy, których by człowiek w jakiejś innej szkole nie zdobył nigdy. Poza szkołą teatralną oczywiście. Z tym, że myśmy musieli robić wszystko sami. Scenografię u pana Torończyka, ojca obecnego dyrektora teatru [im. Juliusza Osterwy]. Mogliśmy uczestniczyć we wszystkich spektaklach jako statyści. Mogliśmy oglądać wszystkie spektakle. Mogliśmy pisać recenzje. Mieliśmy chórek, który śpiewał i robiliśmy sami przeróżne sceny, z różnych sztuk – od średniowiecza począwszy aż do współczesności. To był okres szaleńczy, ale i wspaniały.

Z tego okresu pamiętam też festiwal młodzieży w Warszawie „Ale Rock”, ha, ha, ha! Jak się ma siedemdziesiąt sześć lat to się tak pamięta. To był taki wielki zlot międzynarodowy z całego świata młodzieży w Warszawie. Były tam namioty. Ja pojechałam na ten festiwal jako konferansjer grupy lubelskiej, z pani Kaniorowej zespołem i z różnymi innymi młodzieżowymi wykonawcami. Wtedy taki mały knypec i już reprezentował w jakimś sensie Lublin. Bo wtedy mieliśmy właśnie takie zadanie, zresztą każde miasto, każdy zespół ludzi miał swoje pięć minut i występowaliśmy w różnych miejscach, bo to było rozsiane po całej Warszawie. Wtedy właśnie mieliśmy bardzo sympatyczne spotkanie z młodzieżą z całego świata. Myśmy mieli akurat spotkanie z Syrią. I też zaprzyjaźniliśmy się z tą grupą. Tam się mówiło na migi, bo jeszcze nie było wtedy możliwości mówienia w innych językach, nie było takiej możliwości nauki jak dzisiaj. A poza tym byli tłumacze. Nawet jeden pan z radia syryjskiego, nazywał się Ali Baba, dosłownie, takie było jego nazwisko, oświadczył się Kaniorowej o moją rękę. Ja mu powiedziałam, że mam bardzo zazdrosnego męża i niestety nie mogę, bo już mam jednego. To taka ciekawostka śmieszna. Po tym festiwalu bardzo zaprzyjaźniłam się również właśnie z zespołem pani Kaniorowej. Przez jakiś czas też współpracowałyśmy razem. Zresztą do tej pory bardzo [ich] lubię i bardzo się cieszę z ich sukcesów.

Data i miejsce nagrania	2006-08-03, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"